

## IV. ROZMOWY W REDAKCJI

### Z profesorem Juliuszem Bardachem rozmawiał Stanisław Grodziski

Rozmowa ta odbyła się w 2007 roku. Stanisław Grodziski przepisał tekst i odesłał Juliuszowi Bardachowi z prośbą o autoryzację. Nie od razu jednak do tego doszło, bo Juliusz Bardach postanowił tekst nieco rozszerzyć; zajęty wszelako innymi tematami, złożony chorobą, nie zdążył go odesłać do Redakcji.

Porządkując obecnie papiery Profesora, odnalazła ten tekst Pani Wanda Bardachowa. Publikujemy więc tę rozmowę, tak jak odbyła się ona kilka lat temu, bez zmian i uzupełnień.

Redakcja

**Stanisław Grodziski [S.G.]** Jak – po z górą siedemdziesięciu latach – wspomina Pan Profesor swoje wileńskie korzenie naukowe?

**Juliusz Bardach [J.B.]** W 1934 roku zapisałem się na proseminarium prowadzone przez ówczesnego docenta, dr. Jana Adamusa. Omawialiśmy na nim akt w Krewie z 1385 roku, a także akta lenna kniaziów litewsko-ruskich składane na ręce Władysława Jagiełły. W zajęciach uczestniczyłem, zabierając głos. Wówczas kierujący proseminarium zaproponował mi udział w seminarium, prowadzonym przez kierownika Katedry, prof. Stefana Ehrenkreutza. Wykładał on historię ustroju i prawa Polski oraz – jako odrębny przedmiot – historię ustroju i prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego. W jego seminarium lituanistycznym uczestniczyli też docenci: Jan Adamus i Seweryn Wysłouch. Seminarium to było integralną częścią powołanego w 1934 roku Studium Historii Prawa Litewskiego przy Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego.

Były to interesujące zajęcia. Spośród uczestników seminarium wspominał z sympatią mgr Alinę Wilkiewicz, znaną później w nauce profesor pod małżeńskim nazwiskiem Wawrzyńczykowa. Pamiętam też magistra historii Stefana Krakowskiego, którego na te zajęcia skierował jego profesor – historyk Stanisław Zajączkowski, oraz mgr. Witolda Szlagiera – historyka prawa. Uczestniczył też w seminarium starszy asystent Józef Filipczyk, który kierował pracownią fotograficzną Studium. Objeżdżając ziemiańskie dwory wraz

ze współpracownikami fotografował dokumenty, zwłaszcza z XVI-XVIII wieku, znajdujące się w prywatnych rękach. Po pięciu latach pracy, w 1939 roku, archiwum Studium rozporządzało zbiorem kopii 56 tysięcy dokumentów, przede wszystkim z archiwów rodzinnych Kwintów (pow. brasławski), Świaniewiczów (pow. lidzki), Rayskich (pow. brzeski), Chrapowickich (dawne woj. witebskie), Bychowców (pow. wołkowyski) oraz z szeregu pomniejszych, a nawet z zaścianków.

**S.G.** Co było tematem seminarium?

**J.B.** Ustrój społeczny i polityczny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Profesor Ehrenkreutz, który w 1930 roku zorganizował w Wilnie osobny Instytut Badań Europy Wschodniej, dbał w USB o odrębny profil naukowy Studium i skoncentrował go na badaniach poświęconych dziejom przedrozbiorowym Wielkiego Księstwa Litewskiego, głównie stuleci XV-XVIII. Zaproponował mi opracowanie tematu: *Stanowisko prawne „ludzi pochożych”*, to jest pospolitych, ale osobiście wolnych. Przyznam, że niezbyt mnie to fascynowało. Natomiast zagłębiając się w wydane drukiem dokumenty „Metryki Litewskiej” z XVI wieku, napotkałem kilkanaście aktów adopcji. Zainteresowało mnie to tym bardziej, że w Statutach Litewskich nie znalazłem żadnej wzmianki o tej instytucji. Poruszyłem więc ten problem na seminarium, zwracając uwagę, że skoro adopcji brak w Statutach, natomiast spotyka się nierzadko jej akta w „Metryce”, to jest to – być może – godna zbadania instytucja litewskiego prawa zwyczajowego. Odbyłem na ten temat dłuższą rozmowę z doc. Adamusem, który potwierdził moją sugestię, że jedyną drogą poznania tej instytucji jest analiza wszystkich dostępnych źródeł praktyki.

**S.G.** Co na to profesor Ehrenkreutz?

**J.B.** Zasugerował mi wyjazd do Warszawy w celu przebadania pod tym kątem akt kopii „Metryki Litewskiej” przechowywanej w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Zaopatrzył mnie w list polecający do prof. Józefa Siemieńskiego, ówczesnego dyrektora AGAD-u, ale przedstawił mnie w nim jako magistra, gdyż – jak powiedział – Siemieński nie lubił udostępniać archiwaliów studentom. Pracowałem pilnie w czytelni AGAD-u od godz. 9 do 14.30, potem zjadłem obiad w niedrogiej restauracji na ul. Bielańskiej i po południu przenosiłem się do pracowni Archiwum na ul. Jezuickiej, otwartej do wieczora. Woźny, za złotówkę, przynosił mi na ten czas aktualnie potrzebny tom „Metryki”. Zgromadziłem wówczas wiele wypisów z rękopiśmiennych źródeł. Po powrocie do Wilna uzupełniłem materiał wypisami z drukowanych źródeł, zwłaszcza z Akt Jugo-Zapadnoj Rossiji. Na tej podstawie napisałem niezadługo rozprawę: *Adopcja w prawie litewskim XV i XVI wieku*.

Profesor Ehrenkreutz przeczytał ją i dał do oceny cywiliście prof. Eugeniuszowi Waśkowskiemu, który zaproponował mi garść terminologicznych

poprawek, które z wdzięcznością wprowadziłem. Wówczas mój Profesor oddał rozprawę do druku w pierwszym tomie serii, która miała zawierać plony pracy seminarium, zatytułowaną: *Wiadomości Studium Historii Prawa Litewskiego Uniwersytetu Stefana Batorego*. Przyznam, że sprawiło mi satysfakcję, że moja rozprawa otworzyła tę serię, skoro ukazała się w osobnej książkowej odbitce w roku 1938, gdy cały tom został wydany w rok później. Rozesłałem *Adopcję* profesorom historii prawa i pamiętam, że otrzymałem w odpowiedzi miłą pocztówkę z podziękowaniem od Stanisława Kutrzeby, a także obszerny list od Przemysława Dąbkowskiego.

**S.G.** Jaki był Stefan Ehrenkretz w kontaktach z młodzieżą?

**J.B.** Prosty, uprzejmy i łatwo dostępny. W młodości i następnie przez szereg lat hołdował poglądom socjalistycznym jako czynny członek PPS. W roku 1930, związany ze środowiskiem piłsudczyków, wstąpił do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) i został z ramienia Bloku najpierw posłem, a potem senatorem. Myślę, że zachował, jeśli nie sentyment do PPS, to w każdym razie zrozumienie dla radykalizmu młodzieży. Stąd jego pozytywny – dosyć długi – stosunek do znanego powszechnie wówczas studenckiego przywódcy Henryka Dembińskiego i jego kręgu. Do niego należał zaangażowany jako młodszy asystent wspomniany Witold Szlagier. Warto dodać, że etatów asystenckich na Wydziale było bardzo mało, zaledwie kilka. W niektórych katedrach nie było ich w ogóle. Gdy idzie o mnie, była mowa o ewentualnym stypendium naukowym po ukończeniu studiów.

**S.G.** Czy odgrywały jakąś rolę wasze różnice w poglądach politycznych?

**J.B.** Nie. Profesor nie miał żadnych zastrzeżeń i nigdy nie było mowy o tym, kiedy działałem w czasie studiów w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej USB i Organizacji Młodzieży TUR, a potem w wileńskiej PPS.

**S.G.** Jak wspomina Pan Profesor swój udział w obradach VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich? Miał ten Zjazd bowiem miejsce w Wilnie 17-20 września 1935 roku, kiedy Pan Profesor był studentem.

**J.B.** Należałem do najmłodszych uczestników Zjazdu (młodszy był przybyły z Warszawy Aleksander Gieysztor). Na Zjeździe skoncentrowałem się na pracy w sekcji historycznoprawnej (II) Zjazdu. Formalnie jej sekretarzami byli docenci Jan Adamus i Karol Koranyi ze Lwowa. W praktyce tych funkcji nie pełnili, a przerzucili je na mnie. Faktycznie protokołowałem od początku do końca – i to sumiennie – przebieg obrad tej sekcji. Zachęcony przez mojego Profesora zabrałem również głos w dyskusji nad referatami Stefana Ehrenkretza i Wojciecha Hejnosza, podejmując charakterystykę instytucji „trzecizny” w dawnym prawie litewskim. Wspomniałem również o bliskiej mi adopcji na Litwie, broniąc poglądu, że nie była wynikiem recepcji prawa

rzymskiego, *via* prawo bizantyńskie, lecz efektem rozwoju miejscowych stosunków społeczno-prawnych.

Jako uczestnik Zjazdu byłem też na uroczystym raucie kończącym obrady. Mam z tego rautu szczególne wspomnienie: mój Profesor przedstawił mnie, jako najmłodszego ucznia, honorowemu gościowi Zjazdu gen. Lucjanowi Żeligowskiemu. Pamiętam tę rozmowę, gdzie byłem raczej słuchaczem, bo mówił głównie General, z klasycznym wileńskim akcentem i niemałą ilością rusycyzmów. Brzmiały w tym, co mówił podźwięki krajowców, nawiązujące do tradycji Wielkiego Księstwa. Jestem – podkreślał – z powiatu oszmiańskiego.

**S.G.** Kogo by Pan jeszcze wymienił ze znanych sobie Profesorów USB?

**J.B.** Na pewno Wacława Komarnickiego, profesora prawa państwowego oraz prawa międzynarodowego. Choć był czynnym działaczem Narodowej Demokracji, był obiektywny w wykładach i podręcznikach, a także w stosunku do studentów. Wyszedłem od niego z egzaminu z dwiema ocenami celującymi. Równie dobrze wypadłem na egzaminie z prawa kościelnego i małżeńskiego u księdza prof. Bolesława Wilanowskiego. Na zakończenie roku akademickiego zaprosił uczestników swego seminarium i wyróżnionych na egzaminach studentów na przyjęcie w domu. Odniósł się do mnie z sympatią, która przetrwała, bo gdy spotkałem go wiosną 1945 roku, już jako świeckiego profesora – organizatora Uniwersytetu Łódzkiego, zaproponował mi podjęcie na nim wykładów historii prawa. Namawiał, bym postarał się o zwolnienie z wojska w momencie zakończenia działań wojennych i zapewnił awans na uczelni. Zachowałem oficjalne pismo, jakie prof. Wilanowski wystosował do mnie z tej okazji, adresując je jako do doktora, bo sądził, że to ułatwi mi demobilizację. Wówczas to mi się nie udało. Wojsko postawiło na swoim.

Pragnę wspomnieć też prof. Wiktora Sukiennickiego. Wykładał wówczas jako docent i zastępca profesora teorię i filozofię prawa. Były to wykłady interesujące i wnikliwe, zwracające szczególną uwagę na ideologię i ustroje totalitarne. Po złożonym bardzo dobrze egzaminie z teorii prawa, zacząłem uczęszczać na jego seminarium poświęcone teoretycznym założeniom i praktyce ustroju Związku Sowieckiego. Prowadził je w Instytucie Badawczym Europy Wschodniej. Jego asystentem tam, a po doktoracie adiunktem był Litwin Franciszek Ancewicz. Tego znałem wcześniej z zebrań ZNMS. Był socjaldemokratą, emigrantem z Litwy, którą opuścił po nieudanej próbie obalenia władzy prezydenta Smetony. W Polsce ukończył studia prawa na USB, a na seminarium prof. Komarnickiego napisał pracę doktorską *Stalinowska koncepcja państwa na tle ewolucji ustrojowej Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich*. Książka – poprzedzona wstępem promotora – wyróżniała się, a ceni się ją nadal, bo wydał ją – po przeszło sześćdziesięciu latach – bez zmian w 2010 roku – Instytut Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie, uzupełniając tekstami ilustrującymi postać Franciszka Ancewicza.

Z prof. Wiktoorem Sukiennickim zetknęły mnie losy w czasie wojny w 1942 roku w Kujbyszewie, gdzie był – zwolniony po układzie Stalina z gen. Sikorskim z łagru – radcą prawnym Ambasady RP. Potem wymienialiśmy listy i wreszcie spotkaliśmy się – po raz ostatni – w Rzymie w 1981 roku, gdzie na zorganizowanej pod auspicjami papieża Jana Pawła II międzynarodowej konferencji *The Common Christian Roots of the European Nations* byłem jednym z referentów, mówiąc o spotkaniu Kościołów katolickiego i prawosławnego na ziemiach Polski i Litwy w XIV-XVI stuleciu. Profesor Sukiennicki przyjechał z Zurichu, by – jak powiedział – spotkać się z dawno niewidzianymi osobami.

**S.G.** Wróćmy do dawniejszych czasów. Znajdował się Pan Profesor u progu dobrze rozpoczętej drogi naukowej – poza *Adopcją* opublikował Pan kilka recenzji oraz głos w dyskusji na wileńskim Zjeździe Historyków, kiedy wybuchła druga wojna światowa.

**J.B.** Dla Wilna klęską było zajęcie miasta przez Armię Czerwoną 18 września 1939 roku. Mnie łączyło się to z pośpiesznym opuszczeniem miasta. Pośpiech wymusiły liczne aresztowania przez NKWD najpierw PPS-owców, których zastawano w domach. Ja zawczasu (lektury prasy sowieckiej okazały się tu użyteczne) zatrzymałem się u przyjaciół zamieszkałych w innej dzielnicy, co okazało się rozsądne, bo już 20 września zjawilo się w mieszkaniu, gdzie byłem sublokator, trzech funkcjonariuszy NKWD, którzy czekali na mnie aż do świtu. Wyjechałem ze stacji podmiejskiej najpierw do Lidy, potem – po krótkim pobycie u rodziców we Włodzimierzu Wołyńskim – do Lwowa, gdzie mnie nie znano. Tu znalazłem mało znaczącą pracę w zakładzie zaopatrzenia uzdrowisk, gdzie przetrwałem czas do rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 roku. Dalsze losy wojny zaniósł mnie aż do Andżanu w Uzbekistanie, stamtąd z kolei w 1943 roku znalazłem się w szeregach I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych gen. Zygmunta Berlinga. Przechodząc kolejno stopnie i funkcje wojskowe, w styczniu 1946 roku objąłem stanowisko attaché wojskowego w Moskwie. W marcu 1948 roku, po przeszło dwóch latach, wróciłem do Warszawy.

**S.G.** Czy istniały wówczas, w warunkach wojskowych, jakiegokolwiek możliwości kontynuowania pracy naukowej?

**J.B.** To było wykluczone. Jeśli nie uważam tych lat, a pozostawałem w armii dość długo, za stracone, to z innych powodów. Różne stanowiska, jakie zajmowałem niejako z delegacji wojska, pozwoliły mi na zdobycie rozległych doświadczeń życiowych. Ponadto wojna spowodowała, że oficerowie, z którymi przyszło mi obcować, byli przeważnie niezawodowymi wojskowymi. W armii mieli różne stopnie, natomiast w cywilu reprezentowali rozmaite dziedziny życia i nieraz różne postawy oraz poglądy. Pobudzało to do wielorakich re-

fleksji, metodologicznych również. Kiedy tylko okazało się to możliwe, jeszcze w mundurze, powróciłem najpierw do nauczania, a stopniowo i do nauki.

**S.G.** Trzeba było teraz dokonać wyboru. Skoro Wilno znalazło się poza granicami Polski, należało podjąć decyzję: gdzie, w którym ośrodku uniwersyteckim się osiedlić i której dyscyplinie się poświęcić?

**J.B.** Co do dyscypliny, to określała ją tematyka pracy doktorskiej, osoba promotora, którym zgodził się zostać prof. Adam Vetulani. Ucieszyła mnie zarówno osoba promotora, jak i perspektywa doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim, który najwyżej cenilem. W maju 1948 roku stanąłem przed Komisją Egzaminacyjną, do której – obok promotora – należeli profesoria Jan Gwiazdomorski i Michał Potkaniowski, pierwszy – cywilista, drugi – przedstawiciel powszechnej historii prawa. Skład ten łączył się z tematyką rozprawy doktorskiej, czyli adopcją w prawie litewskim XV i XVI wieku. Uzyskany doktorat dotyczył więc historii prawa. Przedmiot, który miał być obiektem moich badań i nauczania został niebawem oficjalnie nazwany historią państwa i prawa polskiego. Nawiązując do tradycji mistrza mojego promotora, prof. Stanisława Kutrzeby, autora czterech tomów *Historii ustroju Polski*, obejmujących Koronę, Litwę oraz czasy porozbiorowe, przyjmowałem, że przedmiot ten obejmie ustrój społeczny i polityczny, ale też – rozszerzając – prawo Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jej ziem od czasów najdawniejszych aż do współczesności.

**S.G.** Wiadomo, że ci uczeni wileńscy, którzy po wojnie znaleźli się w kraju, zmuszeni byli szukać dla siebie miejsca w innych ośrodkach uniwersyteckich, na przykład w nowo powstającym ośrodku toruńskim. Dlaczego: Warszawa?

**J.B.** Rzecz w tym, że w 1948 roku pozostawałem nadal w służbie, będąc dyrektorem Biura Wojskowego CUP. Ówczesny wiceminister oświaty – prof. Henryk Jabłoński, znany mi poprzez PPS i zorientowany w moich planach powrotu do cywila, zaproponował mi podjęcie wykładów w Akademii Nauk Politycznych. Ostatecznie w listopadzie 1948 roku otrzymałem zezwolenie Ministra Obrony Narodowej na objęcie tu wykładów w zakresie – jak podano w odpowiednim piśmie – „Historii kapitalizmu w godzinach pozasłużbowych – bez uszczerbku dla służby”.

Wykładałem tu więc nowożytną historię powszechną ze szczególnym uwzględnieniem XIX i początków XX wieku, łącząc te zajęcia – faktycznie już od przełomu lat 1948/1949 – z wykładami w Akademii Sztabu Generalnego, tu jako starszy wykładowca historii Polski w Katedrze Nauk Społeczno-Politycznych.

Dość zabawna okazała się inauguracja moich zajęć. Przychodziłem na zajęcia po cywilnemu. Kiedy po raz pierwszy poszedłem do wyznaczonej sali

wykładowej, okazało się, że jest zamknięta. Poprosiłem któregoś z czekających przed nią słuchaczy, by zawołał woźnego z kluczami. Kiedy przybył, poprosiłem o otwarcie drzwi. Spojrzał na mnie z ukosa i odrzekł:

– Otworzę salę, kiedy przyjdzie profesor.

Wówczas poinformowałem go:

– Profesor już jest.

Usłyszawszy z kolei:

– A gdzie?

odparłem, wskazując palcem na siebie:

– A tu!

Popatrzył na mnie niedowierzająco, ale drzwi otworzył. Wszedłem więc, kierując się w stronę katedry. I tu zaskoczony usłyszałem sceniczny szept:

– Niech pan szybko zejdzie i siądzie na miejsce. Kiedy przyjdzie profesor, będą nieprzyjemności.

Zapewniłem go więc ponownie, że to ja jestem właściwym wykładowcą. Wówczas – już mocno rozsierdzony – stwierdził:

– Niech pan nie opowiada! Ja jestem woźnym już 30 lat, to wiem jak profesor wygląda.

W ten dialog wtrącił się słuchacz w mundurze z dystynkcjami majora. Powiedział do woźnego:

– Panie, to jest pułkownik, nie tylko profesor!

To poskutkowało. Choć woźny niezupełnie został przekonany, autorytet munduru majora jednak przeważył. Rozśmieszyła mnie serdecznie ta sytuacja, trudna do zapomnienia.

Zajęcia – niebawem na dwu uczelniach – i wykładane przedmioty spowodowały – siłą faktu – rozszerzenie mojej wiedzy historycznej. Traktowałem jednak wykłady obu przedmiotów jako tymczasowe, zmierzając do skupienia się na mojej ulubionej problematyce – historii ustroju i prawa polskiego. Wiązało się to oczywiście z pracą na Uniwersytecie.

Tak się złożyło, że na Uniwersytecie Warszawskim nie było pełnej obsady Katedry tego przedmiotu. Profesor Józef Rafacz zginął w czasie powstania warszawskiego, a wykłady po nim przejął kanonista prof. Jakub Sawicki, który naukowo koncentrował się na badaniu i edycji pomników prawa kościelnego w Polsce. Nie budziło to zaufania władz. W trakcie odbudowy Uniwersytetu rektor – profesor cywilista – Jan Wasilkowski starał się uzupełnić skład nauczający z uwzględnieniem młodszych i aktywnych organizacyjnie pracowników, najlepiej zaangażowanych politycznie. W tym kontekście – gdy zwolnienie mnie ze służby wojskowej stało się w lipcu 1950 roku faktem – zrodziła się propozycja objęcia przeze mnie od jesieni tego roku stanowiska zastępcy profesora na Katedrze Historii Prawa. Rektor połączył to z zobowiązaniem przyjęcia przeze mnie funkcji prodziekana na jeden rok akademicki. Ówczesnym dziekanem był znany karnista prof. Stanisław Śliwiński, wyma-

gający – jak wyjaśniał Jego Magnificencja – ze względu na wiek i zdrowie odciążenia w sprawach codziennej administracji Wydziału. Propozycję przejścia na Uniwersytet chętnie przyjąłem, również dlatego, że umożliwiało to w miarę bezbolesne zakończenie etapu służby wojskowej.

**S.G.** Kiedy zdecydował się Pan Profesor podjąć pracę nad syntezą historii państwa i prawa Polski?

**J.B.** Myśl ta zaczęła kielkować równoległe z rozpoczęciem pracy na Uniwersytecie. Początkowo wyobrażałem to sobie jako skrypt czy podręcznik, opracowany przez więcej niż jedną osobę, jeśli miał objąć całość przedmiotu. Możliwości realizacji tych przemyśleń zarysowały się rychło, kiedy we wrześniu 1950 roku stanowisko kierownika Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego objął doc. dr hab. Bogusław Leśnodorski, który przybył z Krakowa, gdzie wcześniej habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim wyróżniającym się dziełem o Sejmie Czteroletnim. Nasze wzajemne stosunki od razu ułożyły się bardzo dobrze, a rychło przyjaźnie. Podzieliliśmy się wykładami w ten sposób, że podjąłem problematykę Średniowiecza i Odrodzenia, a od XVII wieku wykłady prowadził Bogusław Leśnodorski. Na podstawie wykładów można było przygotować skrypt, ale do realizacji syntezy należało skupić znacznie liczniejsze grono.

Koncepcja syntezy przedmiotu konkretyzować się zaczęła w miarę zmian zachodzących w organizacji nauki prawa. Wynikały one z ustaleń formułowanych w toku prac koncepcyjnych, poprzedzających I Kongres Nauki Polskiej. W pracach tych powstały – łączące poszczególne dziedziny nauk – komitety, które podejmowały dyskusje o formach organizacyjnych, a równoległe i założeniach metodologicznych. Przewodniczącym Komitetu Nauk Prawnych został Jan Wasilkowski, który powołał podkomisje dla grup pokrewnych dyscyplin. Jedną z nich obejmowała przedmioty historycznoprawne. Jej przewodniczącym został profesor Uniwersytetu Poznańskiego Zygmunt Wojciechowski, który już w 1948 roku powołał do życia organ historyków prawa: „Czasopismo Prawno-Historyczne”. W porozumieniu z prof. Karolem Koranyim – wówczas rektorem świeżo założonego Uniwersytetu w Toruniu – zwołał konferencję historyków prawa w Toruniu, a następnie w Poznaniu, obie w drugiej połowie 1950 roku. Miały one przygotować ramowe programy przedmiotów historycznoprawnych, zastanowić się nad problematyką i metodyką badań naukowych w tym zakresie oraz formami ich organizacji. W czasie tych konferencji nawiązaliśmy bliższe stosunki, czego rezultatem było uformowanie zespołu autorskiego pierwszej części syntezy, która miała objąć dzieje państwa i prawa polskiego do końca XVIII wieku. W skład zespołu wchodził, obok Bogusława Leśnodorskiego i mnie, prof. Zdzisław Kaczmarczyk z Poznania, który miał zająć się okresem od połowy XV wieku do początku Oświecenia. Owocem pracy, której koordynacją się zajęłem, było



opracowanie dwutomowej syntezy dziejów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Jej pierwsze wydanie ukazało się w 1957 roku. Było ono – rzecz można – wstępem do pięciotomowej syntezy, mającej w swym wieloosobowym zespole za współautorów wybitnych polskich uczonych, profesorów Cezarego Berezowskiego, Konstantego Grzybowskiego, Zbigniewa Radwańskiego i Władysława Sobocińskiego, a spośród kolejnego pokolenia między innymi Andrzeja Ajnenkiela, Wojciecha Marię Bartła, Jana Jończyka, Franciszka Ryszkę, Stanisława Grodziskiego, Monikę Senkowską-Gluck, Stanisława Salmonowicza. Synteza ta została zakończona dopiero w początku lat 80. XX wieku. Równocześnie w pierwszych dwóch tomach wprowadzano poprawki i uzupełnienia, uwzględniające uwagi krytyki i postępy nauki.

**S.G.** Powstała ostatecznie zbiorowym wysiłkiem, ale pod Pana Profesora redakcją i kierunkiem, imponująca pięciotomowa synteza. Dla użytku studentckiego była jednak zbyt obszerna?

**J.B.** Dlatego też wspólnie z Bogusławem Leśnodorskim oraz naszym młodszym kolegą i moim uczniem Michałem Pietrzakiem, który koncentrował się na dziejach państwa i prawa II Rzeczypospolitej, wydaliśmy w 1976 roku jednotomowy podręcznik akademicki: *Historia państwa i prawa polskiego*. Spotykał się na ogół z życzliwym przyjęciem, a również z zainteresowaniem za granicą. Już w roku 1980 ukazał się w tłumaczeniu na język rosyjski w Moskwie. Podjęto też prace nad przekładem opracowania na język francuski, z perspektywą wydania go we Francji. Mimo zaawansowania prac, ze względów finansowo-organizacyjnych, ale też ogólniejszej natury, plany te nie zostały zrealizowane.

Podręcznik nasz ujęty szerzej jako *Historia ustroju i prawa polskiego* w 1993 roku, z poprawkami i uzupełnieniami, służy po dziś dzień dydaktyce na warszawskim Wydziale Prawa i niektórych innych fakultetach, w kolejnych wydaniach i corocznych dodrukach. Dodać chcę, że ukazanie się po 1989 roku na rynku wydawniczym nowych opracowań podręcznikowych naszego przedmiotu w kilku ośrodkach akademickich powitałem z dużym zainteresowaniem i aprobatą. To, że warszawski tom przestał być jedynym obowiązującym wcześniej w skali kraju kanonem dla naszego przedmiotu, widzę ważki stymulator rozwoju nauk historycznoprawnych.

**S.G.** Jak Pan, Panie Profesorze, określiłyby miejsce nauk historycznoprawnych w wachlarzu nauk społecznych?

**J.B.** Są one zarówno częścią nauk historycznych, jak i wchodzą w zakres dyscyplin prawnych. W równym stopniu korzystają z dorobku obu tych wielkich dziedzin badawczych i obydwu im służą. Tego ich usytuowania nie doceniano nie tylko w XIX stuleciu, ale nawet i w okresie międzywojennym. Dla Oswalda Balzera głównym celem nauk historycznoprawnych było opisywa-

nie i analiza instytucji i norm prawnych przeszłości. Młodszy odeń Stanisław Kutrzeba poszedł dalej, przedstawiając organiczną więź ustroju społecznego z państwowym i konfrontując normy prawne z praktyką w minionych czasach. Dla współczesnych historyków prawa wiedza o dziejach instytucji prawnych wiąże się z analizą i syntezą przeszłych ustrojów społecznych związanych ze stosunkami gospodarczymi. Nie jest więc historia ustroju i prawa dyscypliną izolowaną od innych gałęzi nauk historycznych, socjologii i szeroko pojętych dziejów myśli ludzkiej. Taka postawa polskich dyscyplin historycznoprawnych znajduje aprobatę i uznanie w kręgu międzynarodowym nauk prawnych.

**S.G.** Na fali dyskusji o potrzebie reformy studiów uniwersyteckich, w tym zwłaszcza prawniczych, pojawił się też postulat ograniczenia dyscyplin historycznoprawnych. Jakie jest zdanie Pana Profesora na ten temat?

**J.B.** Odpowiadałem na to w 1982 roku rozprawą: *Themis a Clio, czyli o potrzebie podejścia historycznego w prawoznawstwie*. W roku 2002 zebrałem i opublikowałem moje studia w zakresie metodologii badań historycznoprawnych w książce o podobnym, lecz szerszym tytule: *Themis a Clio, czyli prawo a historia*.

Z prawdziwą przyjemnością zapoznałem się rychło ze studium prof. Katarzyny Sójka-Zielińskiej: *Nauczanie historii prawa w czasach przemian ustrojowych* (w tomie rozpraw Wydziału Prawa i Administracji UW *Humanizacja zawodów prawniczych a nauczanie akademickie*, pod redakcją prof. Anny Turskiej). Odwołując się do myśli Cypriana Norwida: „Przeszłość to jest dziś, tylko cokolwiek dalej”, autorka przypomniała, że prawo dzisiejsze stanowi tylko kolejny etap rozwoju prawa między dniem wczorajszym a jutrzejszym oraz że korzeni współczesnych instytucji i urzędów prawnych należy szukać czasem w dalszej, a nawet zamierchłej przeszłości. Rolą historyka prawa – pisała dalej – „jest ukazywanie fenomenu ciągłości prawa, który sprawia, że do dziś systemy prawa europejskiego opierają się na pojęciach i konstrukcjach prawnych sprzed tysiącleci i że za filary kultury prawnej współczesnej Europy uznaje się doktryny polityczne antycznej Grecji, prawo rzymskie i filozofię chrześcijańską średniowiecza”.

Nauczanie historii prawa powinno ukazywać zjawiska przeszłości prawnej w ich kulturowym kontekście, bo – jak pisał przypominany w stulecie urodzin Przemysław Dąbkowski – „tylko na silnej podstawie historyczno-prawnej utrzyma się gmach prawa nowożytnego”.

**S.G.** Jak Pan Profesor sformułuje wytyczne dla młodszych kolegów na najbliższe nadchodzące lata?

**J.B.** Należałoby:

– w najwyższym stopniu dbać o warsztat historyka prawa, w którym krytyczna i wielopłaszczyznowa analiza źródeł (ostatnio, zwłaszcza u badaczy

dziejów najnowszych nierzadko zapoznawana) powinny pozostawać priorytetem badawczym;

– kontynuować i rozwijać badania prawno-porównawcze ustroju i prawa dawnej Rzeczypospolitej z państwowo-politycznym i prawnym otoczeniem na Zachodzie, Południu i Wschodzie;

– ujmować dzieje porozbiorowe ziem polskich, ich ustroju i prawa w porównaniu z ustrojem i prawem zaborców;

– nie zaniedbywać badań nad myślą polityczną i organizacyjną działalności polskich nurtów narodowyzwoleńczych w ich europejskim, ale też i szerszym kontekście;

– podejmować studia polskich przemian polityczno-ustrojowych i prawa czasów II wojny światowej oraz lat 1944-1989 w ich międzynarodowym kontekście, analizując równoległe przemiany w kraju i myśli polityczno-ustrojowej na emigracji.

Wreszcie postulat praktyczny, ale ważny:

– poprzez regularnie odbywane zjazdy i konferencje utrzymywać współpracę wszystkich dyscyplin i katedr historycznoprawnych, ale też rozwijać współpracę – i obecność – na konferencjach i zjazdach prawników z jednej, a historyków z drugiej strony.

I na koniec: dbać o podtrzymywanie i rozbudowę – w takim stopniu, jak to tylko możliwe – międzynarodowej współpracy i kontaktów naukowych w skali bilateralnych stosunków, ale także w szerszym wymiarze.

**S.G.** Bardzo dziękuję za rozmowę.

